

Tomasz Stefanek: Nie wieszczyć apokalipsy!

Tomasz Merta zastanawia się, czy idea konserwatyzmu afirmatywnego nie jest przypadkiem „projektem autodestrukcyjnym”, a jej potencjalny zwolennik – „bytem pozornym, bezwonnym i bezbarwnym”. Lektura jego tekstu może budzić tęsknotę za czasami, kiedy poważnie i otwarcie rozmawiano w Polsce o sprawach podstawowych, jeśli nie w poprzek granic środowiskowych, to choćby w ich ramach – pisze Tomasz Stefanek, omawiając tekst Tomasza Merty „Przytakiwanie istnieniu”.

Dziesiąta rocznica katastrofy smoleńskiej zastaje nas pogrążonych w niepokoju – zaskoczonych uderzeniem i dynamiką potężnego kryzysu, pełnych obawy o przyszłość. W tych okolicznościach łatwiej przywołać szczególną atmosferę 10 kwietnia 2010 roku i następujących po nim dni – atmosferę troski o nas samych, o siebie nawzajem i o nasze państwo. Wspominając dziś życie i dzieło Tomasza Merty – jednej z ofiar smoleńskiej tragedii – proponuję jednak cofnąć się jeszcze o dekadę, do nieco spokojniejszych czasów, kiedy codziennością nie targały kolejne kryzysy nadciągające niespodziewanie z nieoczekiwanych kierunków. Wtedy to bowiem kształtowały się idee kluczowe dla biografii Tomasza Merty i historii środowisk, które budował. Są one istotne dla wszystkich, którzy wciąż starają się kontynuować zapoczątkowany wówczas wysiłek, w ten czy inny sposób angażując się na rzecz polskich spraw. Kto wie, być może dają także oparcie w obliczu zaskakujących wydarzeń, które wstrząsają fundamentami naszej rzeczywistości i budzą przecucie, że świat nigdy już nie będzie taki sam.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Mamy przed sobą tekst autorstwa Tomasza Merty opublikowany latem 1999 roku i do tej pory nigdy nie przedrukowany, nawet w wersji elektronicznej. Ukazał się on w „Kwartalniku Konserwatywnym” – czasopiśmie, które przestało wychodzić w 2002 roku, a dziś jest trudno dostępne w bibliotekach. Kwartalnik stanowił na przełomie wieków jedno z forów dyskusji młodej polskiej prawicy – pokolenia ówczesnych trzydziestolatków. W szczególności było to miejsce spotkania konserwatystów skupionych wokół Kazimierza M. Ujazdowskiego ze środowiskiem Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej, które współtworzył Tomasz Merta (nie mylić z późniejszą lewicową „Krytyką Polityczną”!). Rzut oka na spisy treści poszczególnych numerów skłania do refleksji nad tym, jak różnie – w polityce, mediach, kulturze i akademii – potoczyły się losy ówczesnych konserwatystów. Wśród autorów występują m.in.: Marek A. Cichocki, Antoni Dudek, Dariusz Gawin, Jarosław Gowin, Dariusz Karłowicz, Robert Kostro, Paweł Kowal, Rafał Matyja, Tomasz Merta, Cezary Michalski, Leszek Skiba, Paweł Skibiński, Paweł Soloch, Krzysztof Szczerski, Wojciech Tomczyk, Kazimierz M. Ujazdowski, Jan Wróbel, Piotr Zaremba.

W artykule pod tytułem *Przytakiwanie istnieniu* Tomasz Merta recenzuje książkę swojego przyjaciela Marka A. Cichockiego *Ciągłość i zmiana. Czy konserwatyzm może nie być rewolucyjny?*, wydaną w 1999 roku nakładem Biblioteki „Więzi”. Mimo eleganckiego tonu i oczywistej głęboko zakorzenionej wspólnoty zainteresowań i poglądów łączącej autora i recenzenta, nie mamy wcale do czynienia z laurką, prostą

*Lektura tekstu może budzić
tęsknotę za czasami, kiedy
poważnie i otwarcie
rozmawiano w Polsce o
sprawach podstawowych, jeśli
nie w poprzek granic
środowiskowych, to choćby w
ich ramach*

rekomendacją
czytelniczą. Tomasz
Merta zastanawia
się, czy
zaproponowana w
książce idea
konserwatyzmu
afirmatywnego nie
jest przypadkiem
„projektem
autodestrukcyjnym”,
a jej potencjalny
zwolennik – „bytem

pozornym, bezwonnym i bezbarwnym”. Lektura tekstu może budzić
tęsknotę za czasami, kiedy poważnie i otwarcie rozmawiano w Polsce o
sprawach podstawowych, jeśli nie w poprzek granic środowiskowych, to
choćby w ich ramach.

Na nostalgię i resentyment nie ma jednak miejsca, bo zarówno autor,
jak i recenzent zdecydowanie nas przed nimi przestrzegają. Obaj
dostrzegają mankamenty postawy konserwatywnej, w której
bezwarunkowo utożsamia się to, co dobre, z tym, co dawne i co nasze
własne, a więc z tym, co odziedziczone. Tak rozumiany konserwatyzm,
lekceważąc dynamikę natury człowieka i nieuchronną zmienność
ludzkich spraw, odwraca się plecami od rzeczywistości. Demonizuje ją i
odrzuca w imię wyimaginowanego ideału, pragnie całkowicie ją
przemienić. W teorii popada w tragiczną sprzeczność, w praktyce zaś
skazuje się na klęskę. Spostrzeżenia te były wyjątkowo trafne w
kontekście licznych niepowodzeń polskiej prawicy w latach 90., kiedy
okazało się, że trwanie przy prostym odruchu zachowawczym jest
zarazem intelektualną niedorzecznością i politycznym samobójstwem.

Problem ma jednak zasięg uniwersalny i dotyka konserwatyzmu jako takiego. Kto, wzięwszy go sobie do serca, próbuje przemyśleć i przeformułować postawę konserwatywną, staje przed zasadniczym pytaniem o kryterium, które pozwoliłoby rozstrzygnąć, co – w danym miejscu i czasie – jest dobre i złe, sprawiedliwe i niesprawiedliwe, a w konsekwencji które tradycje zasługują na wsparcie, które zaś należy odłożyć do lamusa. Świadczą o tym dyskusje, które toczy dziś kolejne pokolenie polskich konserwatystów, choćby wokół koncepcji „awangardowego konserwatyzmu” autorstwa Pawła Rojka.

Każdy konserwatyzm, jeśli poddać go rzetelnej refleksji, okazuje się niewystarczający i odsyła poza siebie. Niezależnie od tego, czy – wedle sugestii Marka A. Cichockiego – szukać będziemy odpowiedzi w filozofii politycznej lub teologii politycznej, czy może – wzorem Tomasza Merty – podejmiemy próbę rekonstrukcji konsensusu podstawowego, a więc trwałego jądra tradycji naszej wspólnoty, warto zapamiętać kilka uwag praktycznych, które z tej dyskusji wynikają. Ich podłoże stanowi pocieszająca świadomość, że w samej zmienności i niestabilności świata ludzkiego dostrzec można pewne constans. Nawet jeśli dzieła człowieka i ustanowione przezeń porządki rozpadają się wciąż pod naporem zdarzeń, pokłada on nadzieję w swojej roztropności, przeciwstawia ją żywiołowi i stara się na nowo zaprowadzić ład w swoim życiu. Jak w finale swojego tekstu powiada Tomasz Merta, „kierujący się cnotą roztropności konserwatysta [...] powinien więc unikać totalnej negacji rzeczywistości i apokaliptycznego tonu, skoncentrować się raczej na małym niż na wielkim, nie wieszczyć apokalipsy, lecz szukać praktycznych rozwiązań konkretnych spraw”. Czy to nie dobra wskazówka w trudnym czasie, którego właśnie doświadczamy?



**Przeczytaj artykuł Tomasza Merty
„Przytakiwanie istnieniu”!**

Tomasz Stefanek



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego